KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Czwartek 13 lipca 1939 r. Nr. 191

Niemcy wobec deklaracji gdańskiej

Prymas Anglii domaga się wysłania noty do Hitlera

LONDYN. „Daily Herald" w artykule wstępnym, poświęconym wczorajszej deklaracji prem. Chamberlain pisze: „Premier Chamberlain powiedział wczoraj jasno. Jeśli Hitler sprowokuje wojnę o Gdańsk, uczyni to z otwartymi oczami. W wypadku tym nie można będzie podnosić zarzutu tak często wysuwanego, jeśli chodzi o ostatnią wojnę, że można było uratować pokój, gdyby nie brak zdecydowania Anglii. Oświadczenie premiera o możliwości zarówno pośredniej jak i bezpośredniej agresji w Gdańsku nie czyni żadnej różnicy między tymi dwiema matodami. Jeśli zagrożenie niepodległości Polski będzie jasne i rząd polski postanowi je odeprzeć, wtedy gwarancja angielska wchodzi w życie.

Gdy Polska rozpocznie wojnę, Anglia również będzie się bić.

Arcybiskup Canterbury o sprawie gdańskiej

Na konferencji kościelnej diecezji Canterbury prymas Anglii arcybiskup Canterbury domagał się, aby rząd angielski przesłał rządowi niemieckiemu notę, w której uzupełni mowę lorda Halifaxa. Arcybiskup zwrócił uwagę na kwestię Gdańska, której zagadnienie nie jest — jego zdaniem — lokalne, bowiem ma ono udowodnić, że napastnik będzie powstrzymany, gdyż inaczej nadzieje międzynarodowego pokoju musiałyby się rozwiać.

W końcu arcybiskup zaznaczył, że Polska wykazała podziwu godną cierpliwość i powściągliwość i wyraził nadzieję, że wytrwa.

Prasa sowiecka o stosunkach polsko-niemieckich

Prasa sowiecka w dalszym ciągu poświęca dużo uwagi stosunkom polsko - niemieckim. We wczorajszych dziennikach ukazały się obszerne doniesienia z Warszawy o represjach władz gdańskich wobec ludności polskiej oraz o położeniu mniejszości polskiej w Niemczech.

Wczorajszą deklarację premiera Chamberlaina ogłosiły wszystkie dzienniki sowieckie w obszernym streszczeniu na czołowych miejscach, podkreślając te ustępy przemówienia, w których premier brytyjski zapowiadał wypełnienie przez Anglię wszystkich jej zobowiązań wobec Polski w całej rozciągłości, w razie zagrożenia interesów Polski w Gdańsku.

„Prawda" i „Izwiestia" dają wyraz swemu stanowisku w nagłówkach, nazywając mowę premiera Chamberlaina deklaracją rządu angielskiego w sprawie Gdańska.

Rada ministrów zadecydowała wczoraj, że członkowie rządu nie będą obecnie opuszczać Paryża. Decyzję swą powzięła na życzenie premiera, który ją umotywował ważnymi pracami, jakie mają być przeprowadzone.

A co na to wszystko Niemcy?

Podejmują nową wściekłą kampanię przeciwko Polsce i państwom z Nią sprzymierzonym, zarządzają pobór licznych roczników i przygotowują się do ewentualnej rozgrywki.

Na mocy decyzji ministra oświaty semestr letni w wyższych uczelniach oraz w szkołach technicznych Rzeszy kończy się 14 lipca, a nie 1 sierpnia. jak w latach ubiegłych. Zarządzenie to ma na celu umożliwienie studentom okazania pomocy przy żniwach, które mają być przyśpieszone.

Polska — sama

W deklaracjach naszych odpowiedzialnych mężów stanu, składanych przy różnych okazjach i w różnym czasie, zawsze wysuwano na czoło tę naturalną właściwość naszej polityki międzynarodowej: o sobie i swoich sprawach decydujemy wyłącznie sami.

Dlaczego zatem ta akurat nie cecha naszej polityki stała się przedmiotem szczególnie zajadłych ataków propagandy niemieckiej — trudno powiedzieć. Faktem jednak jest, że od wielu już tygodni propaganda niemiecka rozbrzmiewa nie ustannie tym samym twierdzeniem: gdyby nie Anglia, Polska ustąpiłaby w sprawie Gdańska, ustąpiłaby w sprawie Pomorza. To Anglia umacnia Polskę w oporze! To Anglia podnieca „polską manię wielkości".

W poniedziałkowej swej mowie, wygłoszonej w Izbie Gmin, premier Chamberlain od powiedział także i na te zarzuty, a odpowiedział po prostu, przytaczając kilka suchych dat: 23 marca Polska wzmocniła swe pogotowie wojenne, 26 wysłała do Berlina notę, od mawiającą żądaniom Niemiec, a dopiero 31 marca Anglia wystąpiła z gwarancjami, które się następnie przemieniły w układ o wzajemnej pomocy polsko - angielskiej.

Dla najbardziej nawet uprzedzonego wynika stąd jasno, że Polska występując w obronie swojej niezależności, liczyła przede wszystkim na własne siły. Tak było i tak będzie zawsze. Nie zapominamy oczywiście przy tym, o naszych sprzymierzeńcach, z których jesteśmy dumni. Są oni obowiązani nam pomóc, jak my obowiązani jesteśmy pomóc im. Ale przede wszystkim my sami, nasze siły własne, nasza armia, nasze lotnictwo, nasza marynarka.

Exspose ministra Bonneta

Sprawy zagraniczne a zwłaszcza problem Gdańska i rokowania z Sowietami były głównym tematem obszernego expose, jakie min. Bonnet złożył na wczorajszej radzie ministrów. Co się tyczy rokowań z Sowietami, min. Bonnet oświadczył iż są one nadal prowadzone, jednakże wobec wysunięte nowych żądań przez Moskwę będą musiały one ulec dalszej zwłoce.

W związku ze sprawą Gdańska min. Bonnet wskazał, jak silne wrażenie we wszystkich stolicach Europy wywołała deklaracja premiera Chamberlaina, która została uzgodniona z rządami francuskim i polskim.

Audiencje w Spale u P. Prezydenta R.P.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym w Spale na pożegnalnej audiencji ambasadora Turcji p. Ferid Teka.

Po audiencji Pan Prezydent i pani Mościcka zatrzymali p. ambasadora, jego małżonkę, córkę i attache wojskowego przy ambasadzie tureckiej na śniadaniu.

Pan Prezydent RP. przyjął również w dniu wczorajszym w Spale ambasadora RP. przy Watykanie dr. Kazimierza Papee przed jego wyjazdem do Rzymu.

Konferencja Halifaxa z amb. Raczyńskim

LONDYN. Na zaproszenie lorda Halifaxa ambasador Raczyński, który powrócił w niedzielę wieczorem z Warszawy odbył wczoraj popołudniu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych dłuższą rozmowę.

Amb. Henderson wrócił do Berlina

BERLIN. Ambasador angielski Henderson powrócił popołudniu po krótkim pobycie w Londynie.

Trąba powietrzna we Włoszech

MEDIOLAN. Nad Padwą i okolicami szalał ostatnio katastrofalny huragan, który wyrządził olbrzymie szkody, a m. in. spowodował zawalenie wielkiego, będącego w budowie garażu samochodowego. 20 pracujących przy budowie robotników zostało pogrzebanych pod gruzami.

W miejscowości Pordenone kilku piętrowy dom mieszkalny uległ zawaleniu.

Pierwszy bunt w armii japońskiej

HONGKONG. W politycznych kołach Hongkongu duże wrażenie zrobiła wiadomość o buncie w szeregach oddziału japońskiego na froncie katońskim. Część żołnierzy odmówiła posłuszeństwa. Jeden oficer i dwóch podoficerów zostało zabitych.

Kres buntowi położyła żandarmeria.

Jest to pierwszy wypadek buntu — w odziale japońskim.

Krwawe zaburzenia strajkowe

w kilku miastach Stanów Zjednoczonych

NOWY JORK. Trwający od kilku dni strajk robotników zatrudnionych przy pracach doraźnych doprowadził do poważnych zaburzeń w kilku miastach Stanów Zjednoczonych. W Minneapolis kilka tysięcy strajkujących robotników przypuściło szturm na miejscowy ratusz, domagając się uwolnienia aresztowanych przywódców. Doszło do gwałtownego starcia z policją. Jeden policjant został zabity.

Sytuacja strajkowa w całym kraju jest nadal poważna. Kierownictwo robót doraźnych ogłosiło w poniedziałek, że wszyscy strajkujący, którzy w przeciągu 24 godzin nie powrócą do pracy, zostaną natychmiast wydaleni.

Nieoczekiwana porażka Roosevelta

Zmianę ustawy o neutralności odroczono do jesieni

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt doznał wczoraj nieoczekiwanej porażki, gdy Komisja Zagraniczna senatu postanowiła 12 głosami na 11 odroczyć do jesieni dyskusję nad projektem prezydenta przeprowadzenia zmian w ustawie o neutralności Stanów Zjednoczonych.

Minister spraw zagranicznych Bonnet przyjął we wtorek kolejno ambasadora amerykańskiego Bullita, ambasadora francuskiego w Ankarze Massiglie, ambasadora angielskiego sir Ericka Phippsa oraz posła jugosłowiańskiego Purica.

Tematem rozmów min. Bonneta z ambasadorem Bullitem była sprawa zmiany amerykańskiej ustawy o neutralności.

Recepta na przyjaźń chińsko-japońską

SZANGHAJ. Znany jako zwolennik porozumienia z Japonią b. przewodniczący Kuomintangu Wang Szin Wei ogłosił w prasie tutejszej odezwę do narodu chińskiego, wzywając go do zaprzestania walki i porozumienia się z narodem japońskim.

Odezwa wymienia trzy warunki pokoju z Japonią:

1) utrzymanie stosunków dobro sąsiedzkich,

2) wspólna obrona przeciwko działalności Kominternu i

3) ścisła współpraca obu krajów w dziedzinie ekonomicznej.

Po spełnieniu tych warunków — głosi odezwa — wojska japońskie zostałyby wycofane, pozostałyby jedynie garnizony potrzebne do „utrzymania wspólnej obrony antykominternowskiej".

Powyższe niewątpliwie inspirowane oświadczenie przewódcy chińskich kół filojapońskich. znalazło szerokie echo w prasie chińskiej. wychodzącej w prowincjach obsadzonych przez Japończyków.

Raid angielskich bombowców do Polski

Zacieśnia się współpraca wojskowa sojuszników „bloku pokoju"

Naczelne dowództwo angielskich sił powietrznych postanowiło zacieśnić jak najbardziej węzły przyjaźni z wojskowym lotnictwem francuskim, przez zorganizowanie całego szeregu grupowych lotów propagandowych. W związku z tym odbył się onegdaj wielki raid 150 brytyjskich bombowców ponad Francją.

Zapowiedź raidu do Polski

Prasa brytyjska, rozważając te poczynania, podkreśla z wielkim uznaniem ich celowość. Londyński „Daily Mail" zaznacza, iż najprawdopodobniej w najbliższym już czasie odbędzie się podobna wizyta w Polsce. Weźmie w niej udział kilka eskadr bombowych. — Niezależnie od tego — pisze dziennik — iż wizyta taka połączona będzie z koniecznością pokonania wielu poważnych trudności, dojdzie ona z całą pewnością do skutku.

„Obrona" francuska przeciw nalotowi

Przelot angielskich bombowców nad Francją połączony został z ćwiczeniami. Wszyscy dowódcy eskadr angielskich otrzymali bezpośrednio przed startem rozkazy w zamkniętych kopertach, które otworzyli dopiero po znalezieniu się nad terytorium Francji. Gdy eskadry angielskie pojawiły się nad Bordeaux i Orleanem, artyleria przeciwlotnicza „ostrzelała" je, przy czym kilka samolotów zostało „zniszczonych".

Omawiając wyniki tych ćwiczeń dzienniki angielskie podkreślają z wielkim uznaniem ich celowość oraz znakomitą wartość sprzętu angielskiego. Wszystkie samoloty bombowe, biorące udział w nalocie, przeleciały dystans 1.200 mil w niespełna 6 godzin bez najmniejszego defektu.

Lot odbywał się na wysokości 2 tysięcy metrów, przy czym szybkość zastosowano t. zw. przelotową, t. j. wykorzystano tylko dwie trzecie maksymalnej.

Przykład wielkiej solidarności

Podkreślono nadto, że był to pierwszy wypadek od chwili zakończenia wojny przelotu samolotów wojskowych obcego państwa za zgodą drugiego państwa, co świadczy o dużej solidarności oraz o współpracy sztabów tych państw, dalej że lotnicy angielscy znają dobrze teren francuski z okresu wojny światowej oraz że dalsze ćwiczenia będą miały na celu bliski i daleki Wschód.

„Nalot" francuski na Anglię

Jak wynika z oświadczeń prasy francuskiej, naczelne dowództwo powietrznych sił Francji planuje dokonanie podobnego „ataku" na Anglię. Nalot ten odbędzie się w dniach 9 i 10 sierpnia, zbiegając się z wielkimi ćwiczeniami obrony przeciwlotniczej, która zorganizowana będzie w tym czasie na terenie Anglii. Głównym zadaniem załóg francuskich bombowców będzie odnalezienie w nocy zaciemnionych miast angielskich i „zbombardowanie" ich. Rzecz prosta, miasta te będą bronione przed „napastnikiem" przez działa przeciwlotnicze, eskadry nocnych płatowców myśliwskich oraz reflektory, karabiny maszynowe i t. p.

Współpraca sztabów angielskiego i francuskiego zacieśnia się coraz bardziej. Dowodem tego jest fakt wysłania krążownika angielskiego „Vindictive" na ma newry floty francuskiej, które odbędą się na wodach Atlantyku. Niezależnie od tego, udał się do Francji gen. angielski Gort, któremu towarzyszą trzej wyżsi oficerowie sztabowi. Jak się dowiadujemy, przeprowadzą oni narady ze sztabowcami francuskimi.

Niemcy wyprowadzeni z równowagi

Wiadomość o raidzie 150 bombowców angielskich na trasie Anglia — Francja i z powrotem, wywarła głębokie wrażenie na niemieckiej opinii.

Wydarzenie to wprawiło prasę niemiecką w stan wysokiego zdenerwowania, która stara się wpoić za wszelką cenę w niemieckich czytelników przekonanie, że ze strony lotnictwa obcych państw Niemcom nic nie grozi.

Oświadczenie kilku dzienników francuskich, że również miasta niemieckie mogą być łatwo objęte promieniem działania angielskich bombowców, wyprowadziło z równowagi prasę niemiecką, która określa raid jako „jawną prowokację".

„Voelkische Beobachter" pisze pod krzyczącymi tytułami „Francję swędzi skóra" i „Może życzą sobie zawarcia znajomości z niemieckim lotnictwem?"

„Deutsche Allgemeine Zeitung" po dłuższych tyradach pochwalnych na cześć lotnictwa niemieckiego wręcz grozi, że niemieckie lotnictwo może objąć swym zasięgiem wszystkie miasta Francji i Anglii.

Mimo jednak tych „potężnych walorów zaczepnych" lotnictwa niemieckiego, pismo uważa za stosowne uspokoić ewentualne obawy opinii niemieckiej przed atakami lotniczymi wroga twierdzeniem, iż niemiecka przestrzeń powietrzna chroniona jest przez potężny pas ochronny stanowiący zaporę dla wszelkich napadów.

„Börsen Zeitung" usiłuje zbagatelizować znaczenie raidu bombowców angielskich i przekonać swoich czytelników, że „grożenie bombowcami nie wywołuje w Niemczech większego wrażenia, niż głosy przestrogi któregokolwiek z członków angielskiego gabinetu".

Kiedy nastąpią odwiedziny w Polsce?

Kiedy nastąpi wizyta angielskich eskadr w Polsce — nie usta lono jeszcze. Powitamy brytyjskich lotników z całą serdecznością i pokażemy im, że polskie lotnictwo rozwija się coraz piękniej i wydatniej. Pokażemy Anglikom, że nasze bombowce „Łoś" i wszystkie inne samoloty bojowe z całą pewnością nie ustępują w niczym najnowocześniejszym samolotom zagranicy, przewyższając je pod wielu względami.



Dowódca armii brytyjskiej na święcie Francji

PARYŻ. W rewii, jaka odbędzie się w Paryżu z okazji święta 14 lipca, wezmą udział ze strony brytyjskiej: minister wojny Hore Belisha, Dudley Pound, marszałek armii powietrznej sir Cyril Newall oraz szef sztabu generalnego armii lądowej Gort.

3 żeglarzy utonęło na jeziorze w Anglii

WIEDEŃ. Podczas gwałtownej burzy, jaka szalała onegdaj nad jeziorem Attersee w Salzburgu, wywrócona została łódź żaglowa, która wraz z dwoma żeglarzami poszła na dno.

Katastrofie uległa również druga łódź, przy czym jednak trzej wioślarze zdołali się uratować, zaś jeden utonął.

Śmierć 2 turystów w Alpach

WIEDEŃ. W Alpach austriackich spadło wczoraj dwóch turystów, ponosząc śmierć.

Konfiskata majątku wiedeńskiego klubu handlarzy diamentów

WIEDEŃ. Wiedeński klub handlarzy diamentów, który przeszedł po przyłączeniu Austrii do Niemiec, w ręce 60 jubilerów wiedeńskich pochodzenia aryjskiego, został obecnie bez podania powodów rozwiązany, pomimo energicznego protestu zainteresowanych.

Majątek klubu został skonfiskowany.

Polak wynalazł wspaniały aparat

do ratowania załóg łodzi podwodnych

Doktór Maciej Bykoff z Warszawy wynalazł i wykonał całkowicie aparat do ratowania załóg okrętów podwodnych. Próby przeprowadzone przez specjalną komisję techniczną wykazały w praktyce całkowitą przydatność tych aparatów nie tylko dla powyższego celu lecz i w zastosowaniu jako aparaty nurkowe i przeciwgazowe.



Klęska burz obok klęski „protektorów"

nęka biedną ludność Czech i Moraw

PRAGA. Został tu ogłoszony komunikat czeskiej izby rolniczej stwierdzający, że wskutek katastrof żywiołowych w ciągu ostatnich dni zniszczone zostały plony i zasiewy na przestrzeni 100.000 hektarów. Zniszczeniu uległy w pierwszym rzędzie zboża i pasze.

Straty stąd wynikłe oblicza iż ba rolnicza na 75 milionów koron.

Chińczycy atakują na wszystkich frontach

Wojska chińskie okrążaja Kanton

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że na południe od Kantonu rozegrały się walki uliczne w mieście Tsianmyn. Obie strony odniosły w tych walkach znaczne straty. Obecnie walki trwają na peryferiach miasta.

Pierścień wojsk chińskich dokoła Kanotnu zwęża się coraz bardziej. Już od kilku dni władze japońskie zaprowadziły w mieście stan wyjątkowy.

Na zachód od Kantonu oddziały chińskie wyparły przeciwnika z Lubao i posuwają się dalej ku Samszui.

NA POŁUDNIOWYM FRONCIE CHIŃCZYCY ZAATAKOWALI

SZANGHAJ. Według doniesień komunikatu chińskiego, w południ. Chinach, w prow. Kwantung, trwają walki w pobliżu Chaochow. Podczas ogólnego natarcia jednej z kolum chińskich udało się przedostać przez t. zw. Zachodnią Bramę miasta Chaochow.

Wywiązała się krwawa walka uliczna. Chińczycy nie mogli utrzymać się w mieście ze względu na znaczną liczebną przewagę Japończyków, którzy jednak stracili w walkach o miasto przeszło tysiąc żołnierzy. Japońskie linie komunikacyjne między Swatou a Chaochow zostały przerwane.

NA PÓŁNOCNYM FRONCIE ODDZIAŁ CHIŃSKI ZDOBYŁ WĘZŁOWĄ STACJĘ PINJUAN.

SZANGHAJ. W północnych Chinach, w prow. Szantung oddział chiński nagłym atakiem zdobył węzłową stację Pinjuan. Japończycy stracili w walce ponad 100 zabitych. Ośmiu Japończyków dostało się do niewoli.

W tym samym czasie, na południu od Pinjuan inny oddział chiński zaatakował nagle załogę japońską w m. Czangczuan. W walce wręcz Japończycy stracili ponad 100 żołnierzy zabitych, nie licząc wielu rannych.

Katastrofy lotnicze w Hiszpanii

Ośmiu oficerów zabitych

MADRYT. W dniu wczorajszym wydarzyły się w Hiszpanii dwa ciężkie wypadki lotnicze.

Na lotnisku w Barajas koło Madrytu spadł samolot bombowy, przy czym zabitych zostało 3-ch oficerów, stanowiących załogę sa molotu.

Drugi wypadek wydarzył się w miejscowości San Juan de Aznalfarache w Andaluzji, gdzie w katastrofie samolotu zginęło 5-ciu oficerów.

Pod groźbą utraty zasiłku

wygasa strajk w Ameryce

WASZYNGTON. W ciągu wtorku większa część robotników zatrudnionych przy doraźnych pracach publicznych przerwała strajk i powróciła do pracy, wobec czego należy liczyć się z całkowitym załamaniem się akcji strajkowej w najbliższych dniach.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że groźba kierownictwa robót wydalenia z pracy i pozbawienia zasiłku wszystkich strajkujących, odniosła pełny skutek.

Okręt marynarki jugosłowiańskiej „Jardan" w Gdyni

GDYNIA. Wczoraj wieczorem przybył do Gdyni z oficjalną wizytą żaglowy okręt szkolny jugosłowiańskiej marynarki wojennej „Jadran".

Na pokładzie „Jadrana" przybyło 23 podchorążych, 40 uczniów szkoły podoficerskiej, 63 podoficerów i marynarzy załogi stałej i 14 oficerów pod dowództwem komandora porucznika Kacic Dimitri i Jerko.

Przybycie „Jadrana" do Gdyni stanowi pierwszą wizytę jugosłowiańskiego okrętu w polskim porcie, mając jednocześnie charakter rewizyty.

W roku ubiegłym bowiem okręt szkolny polskiej marynarki wojennej „Iskra" wizytował jugosłowiańską marynarkę wojenną w Dubrowniku.

Pobyt „Jadrana" w Gdyni potrwa pięć dni.

Straszny pożar zniszczył całą dzielnicę miasta Brive we Francji

PARYŻ. We wtorek wieczorem wybuchł we francuskim mieście Brive żywiołowy pożar, który strawił całą dzielnicę miasta. Ogień powstał w wielkim tartaku i rozszerzył się błyskawicznie na sąsiednie budynki i domy mieszkalne.

W ciągu kilku godzin pastwą płomieni padł cały tartak oraz cztery 3 piętrowe kamienice. Akcja przeciwpożarowa była utrudniona z powodu braku wody.

Ponieważ straż pożarna nie mogła opanować pożaru, wydelegowana została do akcji ratowniczej jedna kompania piechoty miejscowego garnizonu.

Dopiero we środę w godzinach porannych zdołano pożar zlokalizować. Straty materialne przekraczają milion franków.

Zgon dwóch ofiar

wybuchu prochowni pod Madrytem

SALAMANKA. Ubiegłej nocy zmarły dalsze dwie ofiary wybuchu prochowni w Penaranda de Bracamonte. Oddziały ratownicze likwidują ostatnie ogniska pożaru.

W całym kraju rozpoczęto zbiórkę ofiar na pomoc dla ofiar katastrofy. Ze wszystkich stron Europy i Ameryki napływają telegramy z wyrazami współczucia i sympatii.

Co mówią dyplomaci japońscy

o dwuletniej wojnie w Chinach

Radca ambasady japońskiej w Warszawie p. Terno Hacia:

Wojna może się przeciągnąć na lata!

Po wysłuchaniu opinii chińskiej na temat bilansu dwuletnich bojów między Japonią a Chinami nasz współpracownik udał się do ambasady japońskiej, by wysłuchać również opinię dyplomatów japońskich. Ambasador japoński jest chwilowo nieobecny w Warszawie. To też zamiast niego, zabiera głos zastępujący go nowo przybyły radca ambasady japońskiej p. Terno Hacija tak nam uwypuklając japoński punkt widzenia:

— Minęły właśnie dwa lata, jak przeprowadzamy wielkie dzieło ustalenia nowego ładu w Chinach. Chodzi o wyzwolenie tego kraju i wprowadzenie go na nową drogę rozwoju. Utrwalenie nowego porządku z pewnością wyjdzie narodowi chińskiemu na dobre, tak jak wyszło narodwi mandżurskiemu i koreańskiemu. Rzeczywiście wielka szkoda, że nie wszyscy Chińczycy traktują sprawę z należytym realizmem. Są sprowadzani na manowce przez propagandę komunistyczną oraz innych obcych agentur.

— Czy rezygnacja Czang-Kai-Szeka powstrzymałaby dalszą akcję Japonii?

— Posunęłaby ją tylko na przód, ale akcja będzie zakończona dopiero po dokonaniu zamierzonego wielkiego dzieła.

— Jak pan się zapatruje na obecną sytuację?

— Zajęliśmy najważniejsze ośrodki. Obecnie jeszcze tylko pozostaje niszczyć środowiska partyzanckie. Udało nam się to w Mandżurii więc uda się stopniowo i obecnie w górach. Nie trzeba jednak zapominać, że nie tylko prowadzimy operacje wojskowe w Chinach, ale również współdziałamy jednocześnie w dziele kulturalnego podniesienia Chin.

— Czy Japonia nie odczuwa już pewnych trudności finansowych z powodu tej przedłużającej się akcji?

— O, nie! Jesteśmy dostatecznie silni finansowo, by wytrzymać nawet, gdyby wojna ta miała jeszcze przeciągać się latami, a to jest możliwe, ponieważ niełatwe i niemałe zadanie sobie postawiliśmy. Mandżukuo jest dowodem, jakie są nasze cele. Początkowo ludzie tam mieli też rozmaite podejrzenia i chcieli stawiać opór, a teraz nawet najbardziej oporni widzą, że doskonale wychodzą na współpracy z nami.

— Czy jednak supremacja japońska w Chinach nie zagraża interesom innych państw?

— Bynajmniej. Narazie przecież nie ucierpiały. Wypadki w Tientsinie nie mają z tym nic wspólnego. Musimy zwalczać ośrodki propagandy antyjapońskiej, kryjące się w pewnych koncesjach. Zresztą, wojna też ma swoje prawa, ale jednak nigdzie nie czyniono nic sprzecznego z interesami państw obcych. Przeciwnie, gdy po wprowadzeniu nowego ładu wzrośnie dobrobyt w Chinach, wyjdzie to na korzyść innym państwom.

— Czy jednak nie dostrzega się pewnego zniechęcenia w społeczeństwie japońskim do tej akcji?

— Jak pan może nawet przypuszczać coś podobnego? Przeciwnie, powiedziałbym, że gdy obecnie mija dwulecie naszej akcji w Chinach, znacznie spotęgowało się u nas przekonanie o wzniosłości naszych celów oraz o konieczności przeprowadzenia naszych zamiarów i osiągnięcia wytyczonego sobie celu. Jesteśmy dziś bardziej, niż kiedykolwiek zdecydowani nie cofnąć się ani krok od naszych wielkich przedsięwzięć i z pewnością dopniemy swego. Co ciekawsze, że coraz bardziej rozumieją to również Chińczycy i coraz bardziej garną się do współpracy z nami. Nawet b. premier chiński Uan Czu-uej zachęca swych rodaków do współpracy z nami. Przeświadczenie, że to będzie korzystne dla Chińczyków rośnie z dnia na dzień i wkrótce już stanie się powszeche, a to znów przyśpieszy pokój w Chinach.

Attache wojskowy płk. Masao Ueta:

Akcja w Chinach nie jest zwykłą wojną

to ustalanie nowego porządku w Chinach

Wiemy jak ważnym czynnikiem są obecnie w Japonii wojskowi. Ponieważ mamy również w Warszawie przedstawiciela armii japońskiej, zwracamy się więc do niego z prośbą o wypowiedzenie się wobec naszego współpracownika na ten temat, prosząc, zwłaszcza o ujęcie sprawy bardziej z punktu widzenia operacyj wojskowych.

Attache wojskowy ambasady japońskiej w Warszawie płk. Masao Ueta na naszą prośbę tak nam scharakteryzował bilans minionego świeżo dwulecia akcji japońskiej w Chinach.

— Wszystko zostało spowodowane pamiętnym incydentem wojsk chińskich przeciw japońskim. Początkowo zamierzaliśmy jedynie tak zlikwidować ten incydent, by podobne wypadki więcej się nie powtarzały. Ale po pół roku rząd japoński postanowił w ogóle załatwić całą sprawę stosunków japońsko-chińskich na szerszą skalę. Trzeba było w ogóle przebudować cały ustrój Chin. W tym celu zajęliśmy szereg prowincji i miast chińskich, a szczególnie takie kluczowe ośrodki, jak Szanghaj i Kanton. Dążeniem naszym było ustalenie wreszcie pokoju w Azji. By to przeprowadzić, zarządziliśmy mobilizację sił całego narodu japońskiego. Po dwóch latach zdziałaliśmy już sporo. Całe Chiny Północne już są niemal uspokojone. Koleje i autobusy chodzą normalnie i bezpiecznie, czego dawniej nie było. W Chinach środkowych i południowych również stopniowo wprowadza się ład i porzadek. W każdej z tych trzech części Chin powstały już rządy chińskie, pracujące owocnie.

— Jak się potoczą dalej japońskie działania wojenne i jak długo będą jeszcze trwały?

— Zanim na to odpowiem, pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że nasza akcja w Chinach nie jest zwykłą wojną. Jest to właściwie wojna, połączona z przebudową Chin, z ustaleniem nowego porządku w Chinach. Im mniej będzie przeszkód w ustalaniu nowego porządku, tym szybciej cała akcja się skończy. Działania wojskowe odpadną, gdy strona polityczna będzie rozwiązana. Mogę tylko dodać, że w każdym razie Japonia jest przygotowana na dłuższy nawet czas tej akcji, skoro zajdzie tego potrzeba.

— Jednak Chiny mają wielką przewagę liczebną.

— W tym wypadku jakość znaczy o wiele więcej, niż ilość. Chodzi o ducha wojska i jego uzbrojenie, a pod tym względem znacznie górujemy. Chińczykom jest coraz trudniej o zaopatrywanie armii. Nie mają którędy już otrzymywać broń z zagranicy. Po to przecież zajęło się rozmaite porty, Amay, Fuczau, Suatau.

— Ale mogą jeszcze długo prowadzić wojnę partyzancką..

— To tylko może wojnę przedłużyć, ale nie zdoła doprowadzić do zwycięstwa. Takie potyczki nie mogą mieć decydującego wpływu na przebieg kampanii.

Przy sposobności zapytaliśmy płk. Ueta o utarczki z wojskami mongolskimi i sowieckimi. Płk. Ueta tak nam to wytłumaczył:

— Jest takie pograniczne jezioro Buir między Mandżukuo i Mongolią, gdzie dokoła położone są obszary o roślinności, przydatnej dla koczowniczych Mongołów, którzy tam przebywają, przekraczając granicę. Kilkakrotnie już wojska mandżurskie przepędzały ich stamtąd wracając jednak, a obecnie przekraczają granicę również uzbrojone siły mongolskie i sowieckie w celu zagarnięcia tych obszarów.

Dokonywane są naloty sowieckie na to terytorium. W maju strąciło się 60 samolotów sowieckich, w czerwcu 200, obecnie liczba ta już dosięgła 400, naszych zaś strącono może ze 16. Należy się spodziewać, że to wreszcie odstraszy samoloty sowieckie od tej akcji.

Z prasy

Jak jest w Niemczech?

P. Kazimierz Smogorzewski pisze do „Gazety Polskiej" z Berlina na temat nastrojów w Niemczech.

Jak np. wyglądają sprawy aprowizacyjne?

— Zagranica przesadza na ten temat — pisze pan Smogorzewski.—Trudności niewątpliwie istnieją. Prawie połowę swych tłuszczów oraz jedną czwartą zbóż Niemcy muszą ciągle sprowadzać z zagranicy. Ponieważ brak im dewiz — przeto musieli „zracjonować" rozdział masła i margaryny wśród ludności, musieli bardzo ograniczyć spożycie śmietany, musieli zabronić uboju prosiąt. Bułki są ciemne i gliniaste, bo wypiekane z mieszanej mąki, ciastka — bardzo nie dobre bo i jaj jest mało. Kawy można dostać tylko ćwierć funta na tydzień, na gospodarstwo aczkolwiek Niemcy zakupują dziś w Brazylii dwa razy tyle niż rok temu. Gdzież się ta kawa podziewa? Idzie na wojenne zapasy. Gromadzenie tylch zapasów — to drugi, obok braku dewiz, powód niedoboru szeregu towarów na rynku. Nieprawdą jest atoli aby w Niemczech ktokolwiek głodował. Wszyscy jedzą tu do syta. Jedzą źle — to prawda. Ale takimi smakoszami jak Francuzi Niemcy przecież nigdy nie byli.

P. Smogorzewski widzi ferment w Niemczech na innym tle, niż kiepskie jedzenie: małe zarobki, oddawanie trzeciej części dochodów na podatki, świadczenia społeczne i partyjne, ucisk i nieznośna kontrola każdego przejawu życiowego. Wrzenie jest, ale obecnie „Gestapo" jest w stanie każdy bunt stłumić w zarodku. W tych nastrojach — jak twierdzi korespondent — byłoby niebezpiecznie wszczynać wojnę. Każdy Niemiec chętnie by przyjął nowe powiększenie Rzeszy, ale nie za cenę wojny, której się boi.

Na tym tle p. Smogorzewski cytuje opinię dowódcy jednego z niemieckich korpusów, że „nie będzie żadnej wojny". Twierdzi też, że Niemcy pogodzą się w końcu z niemożnością zajęcia Gdańskia, kiedy się przekonają, że Polska ma silne nerwy i nie uda się jej odosobnić.

Niemcom brak drzewa!

Co będzie jeśli go nie da południowa i wschodnia Europa?

Marszałek Goering, jako wielki łowczy, sprawujący pieczę nad lasami, wygłosił ostatnio przemówienie wobec przedstawicieli lasów państwowych i prywatnych Rzeszy.

Goering stwierdził fakt kolosalnego zniszczenia drzewostanu w Niemczech w ciągu ostatnich paru lat z powodu używania drzewa do wytwarzania różnych „erzaców" (włókna syntetyczne, cukier drzewny) poza zapotrzebowaniem przez przemysł budowlany, papierniczy i inne.

Zmiana gospodarki leśnej może przynieść owoce dopiero po dziesiątkach lat, dlatego też Niemcy muszą zapewnić sobie możliwie wielkie dostawy drzewa z krajów Europy południowo-wschodniej, jak np. z Jugosławii i z Rumunii.

Przemówienie Goeringa wywarło na uczestnikach kongresu silne wrażenie. Jest bowiem rzeczą jasną, że opieranie wzmożonego na skutek gospodarki zbrojeniowej i autarchicznej zapotrzebowania na przywozie drzewa zagranicznego napotkać może z różnych względów na poważne trudności.

Bratanek Churchila spoliczkował hitlerowca

Prasa angielska donosi o wielkiej awanturze, do jakiej doszło w jednym z kin londyńskich podczas wyświetlania filmu „Wyznanie szpiega".

Awantura ta rzuca charakterystyczne światło na nastroje panujące obecnie wśród londyńczyków.

Na jednym z seansów znajdował się na widowni bratanek Winstona Churchilla, John Churchil jeden z widzów, siedzących za Churchilem, zaczął klaskać. Przyjaciel Churchila zwrócił sie do niego i prosił, aby przestał klaskać. Nieznajomy jednakże nie zwrócił uwagi na upomnienie i klaskał w dalszym ciągu. Wówczas Churchil odwrócił się do niego i zawołał:

— Przestań, hitlerowcze!

Nieznajomy czując się obrażony, rzucił się wówczas na Churchila i wymierzył mu siarczysty policzek. Churchil nie został mu dłużny i rozgorzała bijatyka, której kres położyła dopiero zaalarmowana policja.

Churchil nie został zatrzymany ponieważ świadkowie zeznali, że został sprowokowany i napadnięty przez widza — Niemca, który dawał zbyt głośny wyraz swoim sympatiom dla Hitlera

„Ja też chcę służyć Ojczyźnie"

Głuchoniemy mieszkaniec Płocka zgłasza się jako „żywa torpeda"

Szlachetne zgłoszenie się do szeregu żywych torped, nadesłane pod adresem naszej Redakcji przez ppor. pilota rez. W. J. nie pozostało bez echa. Zgłoszenie, które obecnie nadeszło, na ręce Prezesa Zarz. Głównego L. O. P. P. gen. Berbeckiego świadczy najlepiej o tym, iż wśród wszystkich warstw naszego społeczeństwa znajdują się ludzie, gotowi poświęcić dla Ojczyzny swe życie.

Zgłoszenie takie nadesłał mieszkaniec Płocka p. Zugan, zamieszkały przy ulicy Lenartowicza 24, m. 4. P. Zugan, który jest głuchoniemy i nie może z bronią w ręku stanąć na zew Naczelnego Wodza, gdy zajdzie potrzeba obrony Państwa, postanowił w inny sposób służyć krajowi w razie wojny. Pisze on pomiędzy innymi:

Nie mogąc postąpić inaczej ze względu na to, że jestem głuchoniemy, melduję się posłusznie do szeregu „żywych torped". Ja też chcę służyć Ojczyźnie jak umiem i proszę by pan Generał nie odmawiał mej prośbie.

W zakończeniu swego listu p. Zugan prosi o instrukcje, gdzie ma się zgłosić w razie wybuchu wojny.

Kalendarz dnia

13 Lipca

CZWARTEK
Małgorzaty p., Anakleta p. m.
Jutro: Bonawentury.
Słońca wsch 3.29 zach. 19.53.
Księż. wsch. 0.20 zach. 16.16.

KRONIKA HISTORYCZNA

1531. Zawieszenie słynnego dzwonu Zygmunta na Wawelu.
1666. Bitwa pod Mątwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim i wzięcie do niewoli króla.

PRZYSŁOWIA

Czego nie masz, nie obiecuj.

PRZEWIDZIANY PRZEBIEG POGODY

Pogoda o zachmurzeniu zmiennym. W dzielnicach północnych miejscami przelotne deszcze, a na pozostałym obszarze większe rozpogodzenia. Po chłodnej nocy w ciągu dnia temperatura około 20 st. słabnące wiatry zachodnie.

RADIO

WARSZAWA I.

CZWARTEK, DN. 13. 7. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.20 Pogadanka sportowa 8.30 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 „Płyniemy wielką rzeką: La Plata — audycja dla młodzieży 15.05 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Pieśni Henryka Purcella 16.45 Budownictwo wsi polskiej „Budowle dworskie — dwór" — odczyt 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 17.45 Skrzynka techniczna 18.00 „Echa mocy i chwały" 18.10 Koncert kameralny 19.00 „Francja w poezji polskiej". 19.15 „Przy wieczerzy" 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 Koncert Amerykańskiego Chóru Akademickiego Uniwersytetu w Kale 21.30 „W świętokrzyskiej puszczy jodłowej" — audycja 22.00 „Śpiewy i marsze żołnierza francuskiego" — audycja 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05 Wiadomości z Polski 23.15 Koncert muzyki polskiej.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka lekka (płyty) 14.00 Parę informacji 14.15 Aleksander Głazunow: Cztery pory roku — balet 14.55 Koncert solistów (płyty) 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Antoni Dworzak (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.25 „Echa przyjaźni polsko francuskiej" 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Hektor Berlicz: Uwertura do opery „Beatrix i Benedykt" 21.15 Człowiek i jego rzeczywistość — odczyt 21.35 Fragmenty instrumentalne popularnych oper (płyty) 22.30 Recital fortepianowy Witolda Małcużyńskiego 23.00 — 23.55 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club".

Rusini napadli na strzelców

Sześciu prowokatorów ruskich stanie przed sądem

We wsi Zalesie Koropieckie pow. buczackiego miał miejsce bestialski napad miejscowych działaczy ruskich na grupę członków Związku Strzeleckiego.

Strzelcy przygotowywali boisko dla mającego się odbyć spotkania piłkarskiego. Na boisku zjawiła się w pewnej chwili grupa Rusinów, członków „Łuhu". Jeden z Rusinów, Michał Salanyk, kopnął nagle strzelca Wolanika, inny zaś, Stefan Kindrak, uderzył w twarz strzelca Jana Zwojewskiego.

Ponieważ napadnięci zaczęli się bronić, wynikła gremialna bijatyka, przy czym na miejscu zajścia zebrał się tłum Rusinów, liczący około 100 osób, który przybrał groźną postawę wobec strzelców.

Zajście zlikwidowała przybyła na miejsce policja, która sporządziła doniesienie karne na 5 najbardziej agresywnych Rusinów.

Nikt nie ratował tonącej

Zagadkowa śmierć młodej kobiety

Z przystani w Sieradzu wyjechało dwoma kajakami kilka osób na przejażdżkę w górę rzeki.

Gdy kajaki znalazły się w pobliżu mostu szosowego Sieradz — Zduńska Wola, jeden z nich wywrócił się nagle i jadący wpadli do wody. Jedna z pań, a mianowicie 28-letnia córka inżyniera Helena Baszkierówna utonęła, ponieważ nikt nie pośpieszył na ratunek.

Dopiero po upływie dwóch godzin zgłosił się do policji narzeczony jej i zameldowawszy o wypadku zbiegł.

Po długich poszukiwaniach zwłoki Baszkierówny wydobyto. Obecnie policja stara się odszukać narzeczonego zmarłej oraz ustalić przyczyny i przebieg tajemniczego wypadku.

Echa masowego zatrucia

9 osób zmarło w straszliwych męczarniach

Przed niedawnym czasem donosiliśmy o tragicznym zatruciu szeregu osób wędliną, nabytą w jednym ze straganów masarskich na rynku w Jaworowie pod Przemyślem.

Podczas jarmarku wielu wieśniaków nabyło w straganie wędliny. Bezpośrednio prawie po spożyciu ich zmarł Mykieta Domeka, zachorowali zaś niebezpiecznie małżonkowie Maria i Iwan Jabłońscy oraz Maria i Dymitr Dzydzowie.

Powiadomiona policja wdrożyła natychmiastowe dochodzenie. W czasie śledztwa wyszło na jaw, iż zatruciu uległo ogółem ponad dwadzieścia osób, przy czym nie udało się uratować: Wasyla Papiernika, Anny Rawich, Mikołaja Pełynia, Stefana Wasyłycia, Mikołaja Szewczyka. Prócz nich ciężko zachorowali: Wasyl Zając, Michał Bałówka, Hryń Bałówka, Jerzy Charas, Mikołaj Wasyłycia, Wasyl Pełania i Anastazja Kasieniewicz, Michał Gugus, Katarzyna Gałaton i Anna Szewczyk.

Spośród tych zatrutych zmarło jeszcze trzy osoby.

W wynikud ochodzenia aresztowano kilku podejrzanych rzeźników jaworowskich.

Skazani na śmierć

Sąd Okręgowy w Stryju rozpatrywał sprawę dwóch morderców kupca Samuela Praisa; 27-letniego Hermana i 23-letniego Sierakowskiego.

W wyniku rozprawy obaj potworni zbrodniarze skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie.

Trzeba oddać w ręce władz oszustów, spekulujących na bilonie i banknotach

W wielu miejscowościach kraju, a w szczególności w wioskach, zjawili się oszuści, którzy wyzyskują naiwnych ludzi, proponując im zamianę srebrnego bilonu na banknoty.

Oszuści ci np. proponują zamianę 15 zł. bilonem srebrnym na 20 zł. banknot, zarabiając w ten sposób poważne sumy.

Ponieważ tego rodzaju zamiana banknotów państwowych jest zwykłym oszustwem, należy przeto każdego, kto by takiej transakcji usiłował dokonać, zatrzymać na miejscu i oddać w ręce policji.

Sucha grypa

w Warszawie

W ostatnich dniach zanotowano liczne wypadki t. zw. suchej grypy w Warszawie. Ma ona przebieg łagodny trwa 2 — 3 dni i wyraża się w dość wysokiej temperaturze, dochodzącej nawet do 39 stopni.

Żywcem mógł przypłacić

wykonywanie niemądrych eksperymentów

Na terenie cyrku wędrownego „Atlantic", przy ulicy ks. Janusza w Ulrychowie, zakopany został w ziemi Józef Szlakiewicz, właściciel tego cyrku. Miał to być jeden z numerów programu.

Gdy po pewnym czasie odkopano Szlakiewicza, okazało się, iż jest on nieprzytomny. Wezwany lekarz prywatny doprowadził Szlakiewicza do przytomności.

Po tym eksperymencie odnośne władze nie pozwoliły na podobne występy, wobec czego cyrk zwinął namioty i odjechał.

Adw. Hofmokl-Ostrowski

odzyskał już prawa członka palestry

Zgodnie z decyzją warszawskiej rady adwokackiej przywrócony zostaje w prawach, zawieszony w swoim czasie na okres dwóch lat w prawach członka palestry, adw. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski (ojciec), co pozostawało w związku z wyrokiem sądowym. Okres zawieszenia znanego adwokata mija w dniu dzisiejszym 12-go b. m.

W ustroju naszego szkolnictwa

nie zajdą żadne zmiany

W dniu 11 b.m. p. min. Świętosławski przyjął p. Zygmunta Nowickiego prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Na zapytanie czy pogłoski o projektowanej zmianie ustroju szkolnictwa mają głębsze uzasadnienie, p. Minister oświadczył, iż wszelkie na ten temat rozszerzane wiadomości są zupełnie bezpodstawne.

Urlopy na ogólnokrajowy zjazd

niższych funkcjonariuszów państwowych

Z okazji mającego się odbyć w dniach 12 — 15 sierpnia ogólnokrajowego zjazdu niższych funkcjonariuszów państwowych w Warszawie, udzielane będą krótkie trzydniowe urlopy dla urzędników, celem umożliwienia im wzięcia udziału w zjeździe

Rozwiązanie rad Izb Rolniczych

w Warszawie i Łodzi

Zarządzeniem z dnia 7 b. m. minister Rolnictwa i R. R. rozwiązał rady Izb Rolniczych w Warszawie i Łodzi.

Rozwiązanie rad, zgodnie z przepisami ustawy, powoduje automatyczne rozwiązanie innych władz izb. Kierownictwo pracami izb, w których zostały rozwiązane rady, minister Rolnictwa i R. R. powierzył mianowanym przez siebie komisarzom.

Rozwiązanie Rad Izb Rolniczych w Warszawie i Łodzi nastąpiło wskutek zmian terytorialnych w woj. warszawskim i łódzkim.

Wybory do rad w Warszawskiej i Łódzkiej Izbie Rolniczej, zgodnie z obowiązującymi przepisami, zostaną zarządzone przez odpowiednich wojewodów w najbliższym czasie.

Żniwa rozpoczęły się

pod znakiem urodzajów

Na podstawie ostatnich raportów otrzymanych przez Związek Izb i Organizacji Rolniczych wynika, że żniwa zostały rozpoczęte w obrębie dużych obszarów południowej Polski, w wielu okolicach województwa kieleckiego i w piaszczystych miejscowościach woj. warszawskiego.

Wszędzie zboże ozime jest dobre, słoma wysoka, a kłosy duże i zapełnione. Rolnicy przypuszczają, że zbiory w niektórych okolicach będą nawet lepsze niż w roku ubiegłym.

Tańce w kostiumach kąpielowych

zakazane są przez władze starościńskie

Starostwa zwróciły uwagę na organizowanie dancingów na plażach, tańce w strojach kąpielowych uznane zostały za obrażające moralność publiczną i niedozwolone.

Dancingi na plażach będą się mogły odbywać jedynie wówczas gdy publiczność tańczyć będzie w normalnych strojach.

Rozpaczliwą walkę z przemytnikiem

stoczył dzielny żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza

W osadzie Budziłki położonej nad granicą polsko - litewską, zamieszkiwał wieśniak Mikołaj Pozniakow, trudniący się zawodowo przemytem. Ponieważ odznaczał się on nadludzką wprost siłą, przenosił przez granicę z wielką łatwością wielkie partie towarów za jednym zamachem. Rzecz prosta, proceder ten dawał mu dość znaczne zyski.

Trudniąc się przemytem, Pozniakow był zupełnie nieuchwytny Mimo urządzanych stale zasadzek nigdy nie udało się go złapać na gorącym uczynku.

Ponieważ ostatnio patrole K.O.P.-u otoczyły groźnego przemytnika staranną „opieką", nie mógł on uprawiać swego „rzemiosła" bez obawy zdemaskowania. Wobec takiego stanu rzeczy Pozniakow przeniósł się na teren Litwy i stamtąd przekraczał granicę, przenosząc do Polski przemyt.

W czasie jednej z takich wycieczek Pozniakow natknął się w nocy na zaczajonego w zasadce żołnierza KOP-u. Pomiędzy przemytnikiem i żołnierzem wywiązała się zaciekła walka. Pomimo, iż Pozniakow był znacznie od żołnierza silniejszy, dzielny szeregowiec nie uległ mu i nie pozwolił odebrać sobie broni, alarmując jednocześnie głośnym krzykiem kolegów, znajdujących się w pobliżu. Szalejącego przemytnika, który podarł żołnierzom mundury i pogryzł kilku dotkliwie, obezwładniono w końcu i osadzono w więzieniu.

Stawiony przed sądem w Wilnie Pozniakow otrzymał karę jednego roku więzienia.

Runął na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu

Tragiczny zgon skoczka spadochronowego

W dniu dzisiejszym odbędzie się pogrzeb tragicznie zmarłego skoczka spadochronowego Stanisława Wesołowskiego, który zginął w czasie pokazów lotniczych w Radunkach pod Zgierzem.

Stanisław Wesołowski był instruktorem spadochronowym L. O. P. P., instruktorem modelarstwa lotniczego oraz pilotem szybowcowym i silnikowym. Znany był powszechnie jako śmiały i brawurowy skoczek, popisujący się skokami z t. zw. opóźnieniem, otwierając spadochron tuż nad samą ziemią.

Skok, który zakończył się dla niego tak tragicznie, odbywał się z samolotu „RWD8" z wysokości około 2 tysięcy metrów. Wesołowski chciał otworzyć spadochron na wysokości 500 metrów, przeliczył się jednak i szarpnął za rączkę na wysokości kilkudziesięciu metrów nad ziemią.

Wprawdzie spadochron rozwinął się, było już jednak za późno i skoczek runął na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu.

Wzdłuż osi Cieszyn - Bogumin

Obrazy, ludzie i zdarzenia

(Reportaż spec. naszego korespondenta)

Dwa szlaki wiodące z jednego krańca Zaolzia na drugi: kolej i szosa. Łącznikiem niejako obydwu szlaków jest rzeka Olza, która — w kształcie serpentyny zbliża się to do szosy, to do kolei, aż wreszcie pod Boguminem traci swoją samodzielność, wpadając do Olzy.

Kolej biegnie szeroką doliną, która wydaje się być jedną wielką fabryką, albo też kopalnią. Tu bowiem znajdują się najbogatsze złoża mineralne Zaolzia.

Potwornych rozmiarów kolosy fabryczne huczą i sapią przez całą dobę bez przerwy; pod ziemią zaś mrowie ludzkie górników, którzy — jak te robaczki boże — grudka po grudce, wyrywają skarby z łona matki — ziemi.

Frysztat, Karwina, Dąbrowa, Łazy, Orłowa, Pietwałd, Rychwałt, aż wreszcie — Nowy Bogumin kończy pasmo rusztowań i strzelistych kominów. Wszystkie dymią, wszystkie pracują.

Zapewne istnieją jakieś zestawienia i ściślejsze rachunki, które obliczają ile to wszystko warte. Na oko zaś rzecz biorąc, można powiedzieć, że istnieje to majątek wielu, wielu miljardów złotych, o który bogactwo Rzeczypospolitej zostało przed miesiącami dziewięciu powiększone. Jest to kolosalne wzmożenie naszego potencjału wojennego, który w czasach obecnych tak wielką odgrywa rolę.

Po prawej stronie uprzemysłowionej doliny, na łagodnych wzgórzach — uprawne pola o tak wspaniałych zbożach, którym podobne można oglądać tylko na żyznym Podolu.

Rozrzucone gęsto, murowane, często piętrowe, domy rolników, bardzo żywo przypominają wieś szwajcarską. Ta sama skrzętność i porządek z tą jednak różnicą, że rolnik śląski przed domem hoduje kwiaty, Szwajcarzy zaś najczęściej układają na wysokich rusztowaniach i palach nawóz z obory. Może dlatego, że 6-morgowy gospodarz szwajcarski hoduje po 12 i 18 krów, czego u nas nie ma, faktem jest jednak, że — przy tym samym stopniu cywilizacji — wieś śląska jest nieporównanie ładniejsza od szwajcarskiej.

Na lewo od linii kolejowej ciągnie się w oddali majestatyczne pasmo gór, Beskidów, za którymi już ks. Tiso (a ściśej: Gestapo) sprawuje nad Słowakami władzę.

Łagodni ludzie muszą rejon zaolziański zamieszkiwać, bo oto bezpośrednio przy torze kolejowym 3 sarenki szczypią na polu trawkę, jakgdyby nigdy nic. Dalej nieco — jak oswojone kury — spacerują po drodze bażanty: 3.., 5... 2... 7, po prostu chodzą po polu, jak wrony. Widocznie nikt ich nie straszy, ani nie krzywdzi skoro są tak łaskawe!

Dojeżdżamy do Bogumina, który w marcu tak wielu rozgłosu w Polsce i poza granicami kraju wywołał, a który do dziś dla większości społeczeństwa jest ciągle zagadką: „Co tam naprawdę było?" i „Jak tam rzeczywiście było?"

Na te pytania zupełnie dokładnie odpowiemy naszym Czytelnikom w następnym reportażu (feljetonie), teraz zaś chcielibyśmy cośkolwiek o ludności zaolziańskiej pomówić.

Od czasów najdawniejszych (w. VIII czy VII) Śląsk Cieszyński (z dzisiejszym Zaolziem) był polski i słowiański i takim pozostał. To też solą tej ziemi jest ludność polska, obok której żyje ludność czeska i niemiecka.

Polacy czują się — rzecz prosta — u siebie w domu. Jak część wielkiej wspólnoty narodowej. Czesi, którzy tu pozostali, czują się również dobrze i są zupełnie lojalnymi obywatelami kraju. Pracują w handlu i na roli, wielu natomiast zostało przyjętych do służby państwowej, gdzie się wywiązują ku całkowitemu zadowoleniu przełożonych.

Inaczej nieco zachowują się Niemcy. W sumie ogólnej będzie ich kilkanaście tysięcy. Jest ich więc mało. Starają się jednak... pozorować masę. Przychodzi to im o tyle łatwiej, że zamieszkują w zwartej gromadzie. Weźmy dla przykładu, rejon Bogumina. W okolicy — Polacy z mniejszością czeską, w samym Boguminie zaś w r. 1918-ym Niemcy stanowili około połowę ludności miejskiej, a w r. 1938-ym, a więc po 20 latach rządów czeskich, stanowili już... 70 procent ogółu ludności! Było to typowe osadnictwo strategiczne, poświęcone dalej sięgającym celom.

Dziś te rzeczy uległy dużym zmianom, gdyż znaczna część rodzin niemieckich przed wkroczeniem Wojsk Polskich — przeniosła się za Olzę. Jednak, mimo wszystko, istnieje dalsza, stała konieczność wzmacniania żywiołu polskiego w tym najczulszym punkcie naszego państwa.

Ponieważ Bogumin jest dziś nieomal „frontem" — Niemcy tamtejsi siedzą jak by ich nie było. Nad samą granicą — jak wiemy — obowiązują specjalne prawa.

Swobodniej nieco czują się Niemcy we Frysztacie, Karwinie i Cieszynie. Szczególnie w tych dwóch pierwszych miastach: urządzają ciągłe zebrania i narady, a w sklepach bławatnych — jak twierdzą miejscowi Polacy — wykupili wszystko czerwone płótno na... sztandary ze swastyką:

— Bedzie un kej widzioł swastykę, jak swoje ucho pożry (oboczy) — pomstują miejscowe pierony.

I mają rację. Nie będzie na Zaolziu swastyki, bo nad tą ziemicą piastowską Orzeł Biały dumnie rozpostarł swe skrzydła!...

Płacą za niezawinione szkody

Nieuzasadnione obciążenia płac kolejarzy

Ktoś stłukł szybę w wagonie kolejowym. Nie przyznał się. Sprawca nieznany. Za szybę płaci konduktor.

Andrus odkręcił kran w tualecie wagonu. Świadków nie było — wiadomo: miejsce przeznaczone jest dla samotnych. Wartość potrącają z pensji konduktora.

Złodzieje oderwali kłódki i okradli wagon towarowy. Wartość skradzionego towaru rozłożono na drużynę konduktorską.

Zapas węgla kolejowego leżał na nieogrodzonym placu. Po roku przyszła komisja kontrolująca, wymierzyła, orzekła brak — zawiadowcy stacji każą płacić.

Katastrofa. Wagony rozbite. Ofiary w ludziach i straty w taborze. Płacić każą zawiadowcy stacji, dyżurnemu ruchu, zwrotniczemu, maszyniście i konduktorom — jeśli naturalnie pozostali przy życiu.

Odpowiedzialność za szkodę i obowiązek odszkodowania należą do dziedziny prawa cywilnego, które ściśle precyzuje kto i w jakich warunkach taką odpowiedzialność ponosi.

I pragmatyka pracowników kolejowych przewiduje, że pracownik, który jest winien szkody wyrządzonej kolei obowiązany jest szkodę pokryć.

Otóż to! Winien. Według przepisów pragmatycznych i zgodnie z logiką oraz ogólnymi zasadami prawa, trzeba pracownikowi kolejowemu udowodnić winę spowodowania szkody.

Tymczasem władze kolejowe nie krępują się tym, czy pracownik jest winien czy nie. Orzekają bezceremonialnie, jest winien i każą płacić. I to często sumy nie małe, setki i tysiące złotych. Zdarzyło się, że po pewnej katastrofie kolejowej, konduktorowi przypisano do zapłacenia... 800 tysięcy złotych odszkodowania! Dopiero później władze kolejowe oceniły nonsensowną nierealność takiego zarządzenia i „opuściły" najpierw do 8 tysięcy — a później do kilkuset złotych.

Cała ta dziedzina stosunków w zakresie odszkodowań za straty wymaga uporządkowania. Przede wszystkim pamiętać należy, że orzeczenie władz kolejowych, nakładające na pracownika obowiązek pokrycia szkody, nie budzi należytego zaufania do bezstronności i słuszności takiego orzeczenia, choćby z tego względu, że kolej jest tu stroną zainteresowaną. Jeśli nie przypisze pracownikowi winy, będzie musiała sama ponieść stratę. Jakież więc pole do nadużywania autorytetu wobec podwładnych!

Przepisy pragmatyczne przewidziały widocznie ten moment, bowiem zobowiązują władze do udowodnienia winy pracownika, zastrzegają mu prawo brania udziału w dochodzeniu, badania świadków i biegłych. Wreszcie przepisy zezwalają pracownikowi na odwołanie się do sądu w wypadku, gdy pracownik uważa się za pokrzywdzonego orzeczeniem, przypisującym mu winę i odpowiedzialność za szkodę w wyniku tak przeprowadzonego dochodzenia.

Cóż z tego, kiedy dyrekcje kolejowe negliżują zupełnie tę część przepisów, zawierających uprawnienia pracowników i jednostronnie nakazują płacić, dokonywując potrąceń od najbliższej wypłaty.

Zażalenia do władz wyższych przeważnie latami pozostają bez odpowiedzi, a bez takiej odpowiedzi orzeczenia do sądu zaskarżyć nie można.

W rezultacie pracownikowi zmniejsza się pobory, a bardzo często oprócz tego otrzymuje jeszcze karę pieniężną lub inną.

Ten stan rzeczy dłużej tolerowany być nie powinien. Pracownik kolejowy nie może być odpowiedzialny za szkody i straty niezawinione, nie może płacić za szkodników, za niedbalstwo innych, za złodziejów. Nie może być narażony na to, że z woli złego przypadku przez całe życie będzie płacił i nie zdoła spłacić pretensji kolei za szkody, których nie wyrządził, że zostanie wyzuty z wszelkiej chudoby, której dorobił się pracą i oszczędnością całego życia. A przede wszystkim pracownikowi kolejowemu, jak każdemu obywatelowi, nie wolno zamykać drogi do obrony swych praw przed sądem.

Dotychczasowe praktyki odszkodowawcze dyrekcyj kolejowych powinny być ukrócone przez władze wyższe.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Kłopoty miłosne szesnastolatki

P. BASIA

donosi nam: „Mając zaledwie 16 lat, już wiem, co to jest miłość.

Poznałam pewnego 18-letniego ładnego chłopca. Podobaliśmy się sobie. Zaczęły się spotkania. Bywaliśmy często na spacerach i w kinach. Chwile, spędzane z nim, były cudne. Kochałam go i kocham do tej pory nad życie. Wkrótce w gorących słowach wyznał mi swą miłość. Odwzajemniłam mu się tym również.

Mówił, że gdy skończy szkołę i dostanie posadę, będę jego „maleńką żoneczką". Lecz ja w to nie bardzo wierzę, bo czyż w ogóle można wierzyć 18-letniemu chłopcu? Co są warte jego przysięgi miłosne? Ale jednak wierzę, gdy mi mówi: „Basieńko. Ty nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham. Twoje czyste serduszko nie może nawet zrozumieć tego, co się we mnie dzieje".

Bylibyśmy więc ze sobą bardzo szczęśliwi, gdyby nie moja mama. Bardzo go nie lubi. Nie wiem, za co. Różnymi sposobami stara się mi go obrzydzić. Nie pozwala mi nawet z nim rozmawiać. Lecz ja bez niego nie mogę wytrzymać. Aż zaszedł pewien wypadek, który mnie bardzo zmartwił. Od tej pory widywaliśmy się coraz rzadziej.

Pewnego dnia z ważnej przyczyny nie mogłam przyjść na spotkanie. Miał z tego powodu do mnie ogromny żal. I już później nie spotykaliśmy się ze sobą. Widziałam go już tylko parę razy przypadkiem. Obecnie już przeszło od trzech tygodni nie wiem, co się z nim dzieje. Nie pójdę do niego, bo się nie chcę narzucać. Zresztą, jeszcze u niego nigdy nie byłam, więc się krępuję. Listu nie napiszę, bo jego rodzice mu go nie oddadzą.

Strasznie za nim tęsknię i nie wiem, co robić, by sobie w tym ulżyć. Jakikolwiek jest, kocham go i wierzę mu. On wie, że za nim szaleję i jest dumny z tego, że ktoś przez niego cierpi.

W jaki sposób zobaczyć się z nim i przywrócić dawne stosunki, gdy za żadne skarby go się nie wyrzeknę? I czy można wierzyć w jego słowa bez zastrzeżeń?"

Jest, co prawda, pesymistyczne powiedzenie: „Nie wierz mężczyźnie, bo to cukierek, maczany w truciźnie". Ale ja się z tym niezupełnie zgadzam. W ogóle nie można być w życiu za bardzo „niewiernym Tomaszem", a szczególnie z miłością zawsze powinny kroczyć ramię w ramię wiara i nadzieja.

Czy zaś można wierzyć 18-letniemu chłopcu? Uważam, że bardziej, niż innemu, bo w tym wieku jest jeszcze wielkim idealistą i trudno go posądzić o wyrachowanie. W każdym razie młodzian niesłusznie się na Panią pogniewał, że Pani raz jeden nie przyszła na spotkanie, skoro Pani to, zapewne usprawiedliwiła.

Skoro nie ma innego sposobu, trzeba podejść do niego przy spotkaniu przypadkowym i poprosić o parę chwil rozmowy, by wyjaśnić sprawę.



Pociąg, który miał przybyć z Krakowa spóźnił się o półtorej godziny. Aniela kupuje polską gazetę i dowia duje się o bohaterskich walkach polskich legionistów i postanawia po powrocie do Warszawy poświęcić się służbie dla ojczyzny. Kiedy konduktor zapowiada nadejście pociągu Aniela prędko śpieszy na peron nie przeczuwając, jak przykra, wstrząsająca, niespodzianka ją czeka za chwilę.

Przypadek który często płata ludziom różne figle, często nawet kształtuje życie człowieka, ten oto przypadek chciał, że tym pociągiem jechał z Wiednia do Warszawy brat Anieli, Konrad Grywiński...

Aniela mało myślała ostatnio o swoim bracie, którego prawie nie znała. Prześladowana, tropiona, żywiła tylko jedną myśl: przedostać się do Warszawy...

W tej chwili myśli jej były skupione w jednym tylko kierunku: dostać się do wagonu, przyjechać spokojnie bez żadnych „przygód" do Warszawy...

Pociąg wtoczył się na dworzec i stanął.

Aniela pośpieszyła do wagonu trzeciej klasy.

Konrad Grywiński siedział w przedziale drugiej klasy i wyglądał przez okno na peron. Możliwe, że zauważył tę smukłą, dumnie stąpającą kobietę w żałobie... Nie pomyślał jednak o tym, że kobieta ta, zakrywająca swą twarz przed ciekawym wzrokiem ludzkim, jest jego siostrą, o której tak dużo ostatnio myślał i z powodu której znajduje się teraz w pociągu jadącym do Warszawy...

Pociąg stał w Ząbkowicach dziesięć minut.

Aniela stanęła w wagonie i nie śpieszyła się z zajęciem miejsca, mimo że tłok był duży, a miejsc bardzo mało.

Czekała na to, by pan z pledem na ręku zajął miejsce, a wtedy ona znajdzie sobie jakieś miejsce jak najdalej od niego.

Nie jest wykluczone, że pan ten jest tylko bogatym kupcem, jadącym do Warszawy, woli jednak trzymać się od niego z daleka... Wygląda, mimo wszystko, bardzo podejrzanie...

Udawała, że szuka kogoś. Przechodziła z jednego przedziału do drugiego. Kiedy zauważyła, że pan zajął miejsce na jednej z ławek, przeszła do drugiego przedziału. Pasażerowie, siedzący na ławce, odstąpili miejsca pani w żałobie... Aniela poprosiła o miejsce obok okna, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Wolała miejsce obok okna, gdzie nie będzie zmuszona brać udziału w rozmowie podróżnych i skąd będzie wyglądała przez okno na drogę.

— Proszę — odezwał się jeden z panów i ustąpił jej swego miejsca.

Aniela podziękowała i zajęła wolne miejsce. Wdzięczna była temu panu, wolała bowiem pozostać sama ze swymi myślami.

O trzy wagony dalej w przedziale drugiej klasy, siedział przy oknie brat Anieli, Konrad...

W tym samym przedziale podróżowało jeszcze trzech pasażerów, a wśród nich dyrektor holenderskiego syndykatu węgla, który jechał do Warszawy w sprawie zakupu węgla z Zagłębia Dąbrowskiego...

Tak przedstawił się Konradowi, kiedy zawarli ze sobą znajomość.

A znajomość zawarli ze sobą tak, jak zawiera się każdą przypadkową znajomość w pociągu.

Po kilku minutach milczenia „Holender" zwrócił się wstronę Konrada i uprzejmie zapytał po niemiecku:

— Przepraszam bardzo, pan daleko jedzie?

— Do Warszawy.

— Ja również.

Te kilka zdań wystarczyły „Holendrowi" do zawarcia bliższej znajomości.

Kiedy zaś „Holender" dowiedział się, że Konrad jest dziennikarzem, do tego szwajcarskim obywatelem ucieszył się bardzo i zarzucił go różnymi pytaniami.

„Holender" nie miał ze sobą żadnych większych waliz. Cały jego bagaż stanowiła mała walizeczka i teczka grubo wypchana różnymi papiermi.

I jakby dla zadokumentowania swej prawdomówności, „Holender" otworzył szeroko teczkę i szukał czegoś długo wśród papierów. Sądził, że wzbudzi tym w Konradzie, jako przedstawiciel wielkiego przemysłu należyty dla siebie szacunek.

Konrad zachowywał się wstrzemięźliwie. Kiedy „Holender" zaczął mówić o wojnie dawał zdawkowe, nic nie mówiące odpowiedzi i skierował od razu rozmowę na inne tory. Nie miał zbytniego zaufania do ludzi. Nie widział paszportu tego człowieka i wolał się trzymać na uboczu.

„Holender" był jednak bardzo uprzejmym rozmówcą.

Konrad dał się wreszcie wciągnąć w rozmowę. W ten sposób uwolnił się na chwilę od dręczących go myśli.

Myślał o Lotchen, o tej pięknej kochance, którą rodzice porwali i zamknęli w swym pałacu, aby nie dopuścić do małżeństwa z nim... Długo czekał na wiadomość od niej... Kiedy jednak nie dała znać o sobie, postanowił wyjechać do Warszawy, do swej siostry...

Do bólu i rozpaczy po utracie Lotchen dołączyła się inna troska. „Ukłon" przypadkowy od siostry, który otrzymał przysłuchując się rozmowie dwóch oficerów w wiedeńskiej cukierni, wprawił go w pierwszej chwili w zakłopotane.

Czy to jest prawda? Jego siostra, najdroższa mała Anielka zamordowała niemieckiego pułkownika i co więcej, była na służbie niemieckiego wywadu?... Jak to wszystko ze sobą połączyć?... Jak to zrozumeć?... Jak bardzo pragnie przedostać się jak najprędzej do Warszawy i udać się pod podany w swoim czasie przez doktora Karskiego adres... Pragnie dowiedzieć się całej prawdy... Pragnie zobaczyć swą małą siostrzyczkę...

Rozmowa z „Holendrem" rozproszyła te myśli.

Konrad chętnie teraz rozmawiał.

„Holender" opowiadał o stosunkach, jakie panują u nich, o sytuacji na rynku, o rzeczach w których Konrad bardzo mało orientował się i znał.

Kiedy pociąg ruszył i minął Ząbkowice, „Holender" otworzył tekę, wyjął butelkę koniaku i poczęstował Konrada koniakiem.

Po chwili obaj pili z aluminiowego kubka, który służył im teraz za kieliszek.

Przyjemnie i prędko mijał czas w towarzystwie uprzejmego towarzysza podróży.

Konrad nie przeczuwał wtedy, jak drogo opłaci znajomość z tym „Holendrem". Nie wiedział, ile bólu, cierpienia a nawet niebezpieczeństwa przysporzy mu ta przypadkowa znajomość...

(Dalszy ciąg jutro)

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Tylko Bartosz nie wierzył w winę Heleny i starał się wykazać, że jest niewinna. Bronka postanowiła go więc unieszkodliwić. Usidliła bezrobotną, Wandę Fokalską i nakłoniła ją do zeznania w policji, że jakoby Bartosz wyznał jej po pijanemu ,że zezwolił Helenie zabić swoje dziecko i Bartosza aresztowano. Bronka obawiając się, aby Fokalska nie załamała się podczas procesu, zwabiła ją do Rembertowa i tam zabiła. Gdy znaleziono jej zwłoki, władze doszły do wniosku, że Fokalską, jako jednego z najważniejszych świadków oskarżenia, usunęli przyjaciele Heleny i sędzia śledczy kilkakrotnie przesłuchał na tę okoliczność Stefana Bartosza. Powieściopisarz twerdził uparcie, że maczał w tym palce Jarocki, który jego zdaniem, nasłał, Fokalską, a następnie gdy stała się dla niego niewygodną, usunął ją. Sędzia wyśmiał go.

Bartosz spojrzał sędziemu śledczemu prosto w oczy i zapytał:

— Czy pan, panie sędzio, naprawdę przypuszcza, że ta nieszczęśliwa kobieta, że Helena Jarocka zabiła moje dziecko? Czy może to pan powiedzieć z ręką na sercu?

— Nie wezwałem pana do siebie, aby z panem prowadzić dyskusję. Pana pytanie nie jest na miejscu. Gdybym tak nie przypuszczał, gdybym nie miał na to dowodów, nie trzymałbym jej w więzieniu.

— Ale przecież pan nie ma przeciwko niej żadnego dowodu!

— Teraz nie siedzi przede mną Helena Jarocka, lecz Stefan Bartosz. Powinien pan mówić o sobie, a nie bronić innych.

— Myli się pan, panie sędzio. Jeśli zostanie umorzone śledztwo przeciwko niej, wówczas okaże się, że i ja bezpodstawnie jestem oskarżony. Bardzo żałuję, że zabito tego „głównego świadka oskarżenia", a właściwie jedynego świadka, którego zeznania mnie obciążają. Gdyby świadek ten wystąpił przed sądem, to z pewnością załamałby się i zeznał całą, wstrząsającą prawdę. Pan Jarocki i jego towarzysze potrafili zamknąć na wieki usta temu świadkomi, który znał ich tajemnice. Całe przecież śledztwo idzie w fałszywym kierunku!

— Pana taktyka jest zbyt przejrzysta. Chce pan całą winę zrzucić na Jarockiego. Ale niech pan już nie ośmiesza się.

Co mógł Bartosz na to odpowiedzieć? Zagryzł wargi i siedział milczący. Gdy sędzia śledczy zaczął mu zadawać dalsze pytania, odpowiedział ostro:

— Wszystko już powiedziałem. Jestem głęboko przekonany, panie sędzio, że z czasem dojdzie pan do wniosku, iż pan się omylił. Rozprawa sądowa z pewnością wykaże straszną pomyłkę, jaką panowie popełniają!!

Bartosza znów odprowadzono do więzienia.

Dochodzenie w sprawie zabójstwa Fokalskiej utknęło na martwym punkcie. Dokładnie zbadano obie kule, które wyjęto z jej zwłok, ale nikomu oczywiście nie wpadło na myśl, porównywać tych kul z rewolwerem Jarockiego. Władze śledcze wcale nie zainteresowały się w ogóle tym, czy Jarocki znajduje się w posiadaniu broni. Dochodzenie szło przecież w kierunku wykazania, że Fokalską zabiła banda, z którą Helena stała w kontakcie. Władze śledcze były przekonane, że świadka zabito dlatego, aby uniemożliwić oskarżenie przeciwko Bartoszowi.

Do urzędu śledczego wezwano drugiego świadka oskarżenia Apolonię Kołek i polecono jej, aby się pilnowała, by nie wychodziła wieczorem sama z mieszkania, ponieważ może zostać zgładzona. Najlepiej by było. gdyby na pewien czas wyjechała na prowincję i nie pokazywała się w Warszawie aż do procesu.

Apolonia Kołek zaczęła drżeć na całym ciele.

— Co ja teraz zrobię? — załamała dłonie. — Słyszałam już o tym, czytałam w gazetach. Znaleziono zwłoki tej Fokalskiej, której zeznania obciążają Bartosza. Mówią, że oni się zemszczą na wszystkich świadkach... Co ja pocznę, nieszczęśliwa?...

— Nie ma jeszcze powodu do rozpaczy. Najlepiej pani zrobi, jeśli wyjedzie na pewien czas z Warszawy.

— Ale dokąd mam jechać? — Apolonia Kołek przybrała rzekomo zrozpaczoną minę.

— Nie możemy pani, niestety, pomóc. W pani własnym interesie leży, aby pani na pewien czas opuściła Wraszawę, albo zamieszkała gdzieś pod miastem, gdzie nikt pani nie zna.

Po kilku dniach Apolonia Kołek przybiegła zasapana i przerażona do urzędu śledczego i zgłaszając się do urzędnika, który przyjmował ją poprzednim razem.

— Jestem zgubiona! — zawołała.

— Co się stało? — zapytał zdumiony urzędnik

— Niech pan patrzy, proszę...

Apolonia Kołek wyjęła z torebki list i podała go urzędnikowi.

List był następującej treści:

„Do Pani Apolonii Kołek

w Wasrzawie.

„Radzimy Pani cofnąć swoje dotychczasowe zeznania i podczas procesu nie mówić nic złego o pani Helenie Jarockiej.

Zwracamy Pani uwagę na to, że jeśli nie cofnie Pani swojego zeznania, iż widziała Pani, jak Helena Jarocka zamordowała dziecko, to nie długo będzie Pani się cieszyła życiem. W bardzo łatwy sposób wytransportujemy Panią bezpośrednio do raju...

Ostrzegamy Panią, przed pokazywaniem tego listu policji. Jeśli Pani będzie zamierzała to zrobić, to radzimy przed tym zaasekurować się na wypadek śmierci, aby Pani krewni zarobili coś na Jej zgonie.

Przypuszczamy, że nie zrobi Pani głupstwa i nie pokaże tego listu policji".

Apolonia Kołek rozpłakała się.

— Niech pan mi powie, co mam teraz zrobić? Jechałam tutaj w zamkniętym aucie... Serce zamierało mi ze strachu... Teraz boję się wracać do domu...

— Kiedy pani otrzymała ten list? — zapytał urzędnik.

— Dzisiaj... Dzisiaj rano...

— Pocztą?

— Nie. Otwieram z rana drzwi i patrzę: na progu leży list... Serce zaczęło mi gwałtownie bić... Wiem, że zazwyczaj nie posyła się człowiekowi listu w ten sposób... Nie wiedziałam, co mam robić: czy pójść na policję i pokazać go, czy posłuchać się rady autorów listu. Po co mi to wszystko było potrzebne? — Apolonia Kołek ocierała łzy.

— Niech pani będzie spokojna. Odprowadzi panią policjant. Niech pani przez dłuższy czas nie opuszcza mieszkania. Obok pani bramy będzie ktoś czuwał.

List otrzymany przez Apolonię Kołek utwierdził władze w przekonaniu, że Helena była w kontakcie z bandą przestępców, z tego powodu starały się ustalić, czy łączyło ją z nią coś nawet wówczas, gdy mieszkała z Jarockim, czy też przystąpiła do niej po porzuceniu męża.

(Dalszy ciąg jutro)

Jak Hitler porwał Marion Daniels

Sensacyjna opowieść młodej tancerki amerykańskiej

Przed kilkoma dniami wróciła do Stanów Zjednoczonych 19-letnia tancerka Marion Daniels, która odbyła dłuższe tournee po Europie. Po jej przybyciu do Nowego Jorku otoczyli ją dziennikarze, prosząc, aby podała im swoją najciekawszą przygodę w Europie. Tancerka opowiedziała wówczas, w jaki sposób „porwał" ją Hitler. Stało się to 21 lutego bież. roku i to w następujących okolicznościach:

Marion Daniels odbywając tournee po Europie, występowała między innymi w Berlinie i Monachium i Hitler kilka razy przychodził do teatru, aby podziwiać jej taniec. Gdy zbliżył się luty i kontrakt jej z teatrem monachijskim wygasał, dyrektor teatru błagał ją, aby go wznowiła. Ona jednakże nie mogła zadośćuczynić jego prośbie, ponieważ podpisała już konrakt z jednym z teatrów w Cannes i w pierwszych dniach lutego opuściła Niemcy.

Jakie było jej zdumienie, gdy 20 lutego zatelefonował do niej z Paryża jej impresario i zakomunikował, że Hitler prosi ją, aby przybyła na jeden wieczór do Monachium i tańczyła na galowym przedstawieniu „Wesołej wdówki".

Gdy tancerka oświadczyła, że nie może przecież zerwać kontraktu w Cannes, impresario odpowiedział, że wszystko jest już załatwione, ponieważ dyrektor teatru zgadza się „ustąpić" ją na jeden wieczór i że nazajutrz przyjedzie samolot, który odwiezie ją do Monachium.

Marion Daniels zgodziła się na tę propozycję i następnego dnia na lotnisko zajechał po nią i jej matkę olbrzymi trzymotorowy samolot „Lufthanzy" na 12 osób!

Jeszcze tego wieczoru występowała w teatrze w Monachium i była gorąco oklaskiwana przez Hitlera i jego świtę. Po przedstawieniu, gdy weszła do swojej garderoby, znalazła tam olbrzymi bukiet czerwonych goździków i bzu, owiązanych wstążką, na której była wydrukowana swastyka. Do bukietu była dołączona kartka, którą Hitler własnoręcznie podpisał. Zaraz też zakomunikowano jej, że jest zaproszona do pałacu kanclerskiego, gdzie wydano na jej cześć kolację.

Przed teatrem czekała już na nią wspaniała limuzyna.

— W wspaniale oświetlonym salonie — opowiada dalej tancerka — ujrzałam Hitlera ubranego w białą doskonale skrojoną marynarkę, którą zdobiła mała swastyka. W chwili gdy przekraczałam próg salonu, kanclerz otoczony pięciu panami, mówił o czymś gorączkowo. Lecz gdy mnie ujrzał głos jego zmiękł. Przywitał mnie i wyraził zachwyt dla mojego tańca. Tym razem już go rozumiałam, ponieważ naszym tłumaczem był dyrektor teatru. Następnie kanclerz podprowadził mnie do stołu, który uginał się pod ciężarem kryształów oraz srebrnych naczyń z wykwintnymi potrawami i tłumaczył mi, dlaczego podoba mu się mój taniec.

Gdy mówił obserwowałam go dokładnie i doszłam do wniosku, że niczym nie różni się od innych mężczyzn.

Podczas posiłku prosił mnie, abym opowiedziała mu o swojej karierze. Mówiłam więc o mojej nauce i pierwszych występach. Gdy opowiedziałam o komicznym wypadku, jaki miałam w Londynie, gdzie chciano zatrzymać na 6 miesięcy w kwarantannie mojego psa, wybuchnął śmiechem. I gdy się tak serdecznie śmiał, chciałam zapytać:

— Dlaczego napawa strachem cały świat, gdy potrafi się śmiać, jak inni?

Po skończonym posiłku wniesiono wspaniały złoty puchar, na którym była wyryta swastyka, Hitler wręczył mi osobiście puchar, wyrażając nadzieję, że ujrzy mnie jeszcze kiedyś tańczącą.

Następnie samochód kanclerza odwiózł mnie na lotnisko, skąd odleciałam olbrzymim trzymotorowym samolotem do Francji.

Na tym skończyła się moja znajomość z Hitlerem — rzekła uśmiechając się tajemniczo urocza tancerka.

Przepowiednie o granicy polsko-duńskiej

Polacy przebywający ostatnio na wycieczkach w Danii spotykają się bardzo często z opowieścia mi o dziwnej wróżbie.

Otóż w roku 1881 pewna wróżka duńska przepowiedziała dokładnie

przyszłość Europy w najbliższych 100 latach.

Jak dotąd — podobno — wszystkie jej wróżby się sprawdziły, łącznie z 7 wydarzeniami podczas wielkiej wojny i po wojnie.

Wedle tej przepowiedni w roku 1943 powstanie wspólna granica polsko - duńska — i to lądowa!

Duńczycy podkreślają, że w roku 1881 mało kto w Skandynawii wiedział coś o Polsce, jednocześnie zaś pokazują nawet na mapie, jak ta granica ma wyglądać.

Oczywiście, można traktować żartobliwie wszelkie przepowiednie. Ciekawe jest jednak ta koncepcja, nie pozbawiona pewnych podstaw historycznych i językowych.

Już w XIII wieku Duńczycy osiedlili się na całym dzisiejszym pobrzeżu Bałtyckim. Cały Szlezwig i wszystkie ziemie na północny wschód od Elby aż po Szczecin, Odrę i dalej nawet na Wschód nad morzem — zamieszkiwała ludność duńska, pomieszana z tubylczymi plemionami słowiańskimi.

Do dziś dnia pozostały wyraźne tego ślady. Do dziś dnia na całym tym wybrzeżu ludność mówi językiem zwanym przez Niemców „plattdeutsch", o wiele podobniejszym jednak do języków skandynawskich, niż do niemieckiego.

Może się więc zdarzyć — choć wygląda to nieprawdopodobnie — że ludność nadbałtycka, mówiąca od wieków swoim językiem, a pozostająca dziś bez reszty w mocy junkrów pruskich, obudzi się jednego dnia. Może się również zdarzyć, że prawy brzeg Odry przybierze to samo oblicze polityczne, jakie miał przed wiekami i na nowo

odżyją stare historyczne nazwy Szczecina, Kamienia, Kołobrzegu, i t. d.

Historia nie powstaje z przepowiedni, istnieje jednak Nemezis dziejowa.

Roztargnienie wielkich ludzi

Roztargnienie uczonych jest przysłowiowe. Nie pozbawieni jednak tej wady są także i wybitni politycy, mężowie stanu i artyści.

Tak naprzykład Roosevelt gubi przeciętnie jedną chusteczkę dziennie. Pozostawia je wszędzie: na krześle, w samochodzie, na ulicy, witając tłum. Zwolennicy jego szukają ich bardzo gorliwie. Lecz na nieszczęście prezydent Stanów Zjednoczonych używa zwyczajnych chusteczek, na których nie ma nawet monogramów, co utrudnia ich „zidentyfikowanie".

Czang- - Kai - Szek używa wąskich ołówków o kolorowych gryfach i zużywa ich około 12 miesięcznie, z tej prostej przyczyny, że bardzo często je gubi.

Chaplin wyróżnia się prawie chorobliwym roztargnieniem. Gubi listy, pióra wieczne, portmonetki, kapelusze, płaszcze. Pewnego razu zgubł nawet własnego sekretarza!

Było to po dnu wytężonej pracy. Chaplin udał się ze swoim sekretarzem do restauracji. Tam przemęczony sekretarz zdrzemnął się. Chaplin pogrążony w rozmyślaniach zjadł obiad, zapłacił kelnerowi i wyszedł. Dopiero na ulicy spostrzegł się, że „zgubił" sekretarza.

Jerzy 6., król angielski, jest mniej roztargniony od Roosevelta. Gubi od czasu do czasu wieczne pióra, rękawiczki i raz, co jest grzechem dla dżentelmena angielskiego — zgubił melonik.

Litwinow ma zwyczaj wkładać rękawiczki do kieszonki kamizelki, a następnie szukać ich wszędzie, tylko nie tam, gdzie schował. — Gubił kilkakrotnie portfel, a kiedyś nawet paszport.

Hitler przypomina pod względem „zgub" Roosevelta i Czang-kai - Szeka, gubi bowiem chusteczki i ołówki. W roku 1937 podczas wycieczki autem w okolice Berlina zgubił teczkę, w której ku radości otoczenia, nie było żadnych dokumentów wojskowych, lecz koszula, para skarpetek i krawat.

Lloyd George pewnego razu zgubił psa, którego znalazł dopiero po tygodniu. Lecz ku wielkiemu swemu rozczarowaniu pies nie chciał go uznać za swego pana. Wybitny polityk od tego czasu przyczepia do obroży psa tabliczkę ze swoim nazwiskiem i adresem.

Gustaw 5., król szwedzki, dawniej gubił często swój zegarek, który ze względu na swój kwadratowy kształt jest dość rzadkim modelem. Często gubi papierosy z papierośnicy. Sprawia to szczególną uciechę łobuziakom i gapiom w Nicei, którzy je szybko i z szacunkiem podnoszą.

Dlaczegoś zmarnował swoje życie?

Francuski dziennikarz, Lucien Corosi, przeprowadził ciekawą ankietę wśród 200 włóczęgów paryskich, tak zwanych popularnie „clochards", zadając im szereg pytań.

Najważniejsze z nich brzmiało: Dlaczego zmarnował pan swoje życie? Na stu włóczęgów otrzymał następujące odpowiedzi w rozmaitych kategoriach: nieszczęśliwa miłość — 35, polityka — 17, choroba — 13, pijaństwo — 11, rodzina — 6, niewdzięczność dzieci — 5, bez wyraźnego powodu — 5.

Liczby te wyglądają zupełnie inaczej, jeśli idzie o odpowiedzi kobiet, a mianowicie: miłość — 54 choroba — 11, pijaństwo — 16, z winy rodziców — 3, niewdzięczność dzieci — 11.

Przez 30 lat nie wyrzekł ani słowa

W jednym z besarabskich miasteczek zmarł w tych dniach w wieku 65 lat niejaki Samuel Frommer, który tym się zapisał w pamięci potomnych, że przez 30 lat nie przemówił do nikogo ani słowa. Tajemnicę tego dziwnego zachowania się znał tylko miejscowy rabin, nie z bezpośredniego opowiadania Frommera, ale z relacji, jaką mu Frommer podał na piśmie.

Przed trzydziestu laty Frommer, wówczas 35-letni zamożny kupiec, w czasie sprzeczki z żoną rzucił na nią „przekleństwo", a „bodajś ćsię spaliła". Traf chciał, że istotnie w kilka dni po tym przekleństwie żona Frommera padła pastwą płomieni. Zajęła się na niej suknia od wubuchu maszynki spirytusowej.

Fommer tak się przejął tragedią, że udał się do miejscowego rabina, prosząc, by mu nałożył pokutę, jego to bowiem przekleństwo sprowadziło na żonę tak straszną śmierć. Rabin nakazał Frommerowi milczenie do końca życia.

Dla łatwiejszego dopełnienia pokuty Frommer udał się do dalekiej Bessarabii, gdzie w tych dniach dokonał żywota, nie wymówiwszy w ciągu tych trzydzie stu lat do nikogo słowa.

80:20

Mussolini, który jest bardzo czuły na punkcie swojej sławy i popularności polecił włoskim placówkom dyplomatycznym zebranie wszystkich wycinków i karykatur jakie ukazały się w ostatnim okresie od marca b. r. o nim i kanclerzu Rzeszy. Porównanie wypadło dla Mussoliniego niezbyt pocieszające. Na każde 100 fotografii, notatek prasowych i karykatur 80 poświęconych było kanclerzowi Rzeszy, a tylko 20 Mussoliniemu.

Miecz i parasol
Barometr na czasie

W jednym ze sklepów londyńskich z różnego rodzaju aparatami i przyborami technicznymi można podziwiać pomysłowo skonstruowany barometr w postaci budki z której, gdy wskazówki barometru zapowiadają deszcz wysuwa się figurka Chamberlaina z parasolem, a gdy wskazują na burzę wynurza się postać kanclerza Hitlera z mieczem w ręku.

Dowcipnie skonstruowany barometr znajduje chętnych nabywców wród londyńczyków, którym humor wyrażamy w tym wynalazku przypadł do gustu.

Wskrzeszenie tańca wojennego starych Germanów

W związku z wydanym przez niemiecką izbę kultury zarządzeniem, że nie wolno publicznie popisywać się tańcami niezgodnymi z duchem kultury niemieckiej, wyłoniła się w miarodajnych kołach niemieckich myśl wskrzeszenia starogermańskich tańców wojennych.

Ministerstwo propagandy i kierownictwo izby kultury wydało zarządzenie skierowane do badaczy prehistorii niemieckiej, by opracowali na podstawie istniejących dokumentów, czy wiarogodnych opisów, starogermańskie tańce wojenne.

O ile zaś zarządzenie to zostanie dość wcześnie wykonane, to po raz pierwszy tańce wojenne byłyby zademonstrowane na tegorocznym święcie chłopskim.

Podobno na życzenie najwyższych czynników Rzeszy muzyka do tańców wojennych byłaby wzorowana na muzyce wagnerowskiej.

Skromnie ubrana dyktatorka mody
nie znosi pstrych kolorów

1 lipca 200 pracowników zatrudnionych w londyńskiej filii salonu mód pani Ciaparelli straciło pracę. Gdy w Londynie rozeszła się wieść, że cieszący się olbrzymim powodzeniem w stolicy Anglii salon mód zamknął swe podwoje, dziennikarze porozumieli się telefonicznie z panią Ciaparelli, przebywającą stale w Paryżu. Oświadczyła ona im, że prowadzenie trzech salonów mód: w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku jest już ponad jej siły. Ponadto filia londyńska, której urządzenie pochłonęło olbrzymie sumy, nie daje przewidzianych dochodów. Jej angielskie klientki wolą bowiem jechać do Paryża, niż kupować w londyńskiej filii.

Każdego roku przedsiębiorstwo pani Ciaparelli, które doskonale prosperuje, wypuszcza na rynek od 500 do 600 modeli balowych, wieczorowych i innych sukien, kostiumów sportowych oraz odpowiednie do sukni modele fryzur i nowe mieszanki perfum. Przy tym pani Ciaparelli sama szkicuje wszystkie modele, które dość często wywołują przewrót w dziedzinie mody.

Pracy więc ma dużo. A co najciekawsze pani Ciaparelli przed 12 laty była jeszcze zupełnie nie znana. Przybyła ona wówczas z Włoch do Paryża i otworzyła sobie niewielki sklepik, w którym sprzedawała swetry ręcznej roboty. Wkrótce wypuściła na rynek suknie z włóczki, które z miejsca zdobyły uznanie i od tej chwili powodzenie pani Ciaparelli stale rosło. Przed otwarciem sklepu ze swetrami ręcznej roboty chwytała się ona pracy w różnych zawodach, lecz nigdzie nie mogła dłużej zagrzać miejsca. Pisała sztuki teatralne, pracowała jako dziennikarka w prasie, próbowała swoich sił w rzeźbiarstwie.

Co najciekawsze, pani Ciaparelli jedna z nielicznych „dyktatorek" w dziedzinie mody nosi skromne, ciemne suknie i nie cierpi pstrych kolorów.

Przygotowania do Zjazdu w Krakowie

z okazji 25-lecia Czynu Legionów

W związku z sierpniowymi uroczystościami w Krakowie z okazji 25 rocznicy Czynu Legionów na terenie woj. kieleckiego czynione są przygotowania do Zjazdu w Krakowie.

W dniu wczorajszym odbyło się zebranie, na którym reprezentowane były wszystkie organizacje niepodległościowe na terenie wojew. kieleckiego.

W czasie zebrania omówiono sprawy organizacyjne i techniczne Zjazdu do Krakowa.

Nad całością przygotowań do Zjazdu czuwa Sekretariat Wojewódzki Zjazdu w skład którego wchodzą: wicestarosta Nowakowski, mgr. Makkiełło (Zw. Leg.), Fr. Zając (POW.) mgr. Dusza (OZN.), kpt. Bieńkowski (Zw. Strzel.), poseł Ostachowski (Federacja).

Na terenach poszczególnych powiatów ukonstytuowały się Sekretariaty powiatowe Zjazdu do Krakowa.

W myśl wskazań p. wojewody kieleckiego dr. Wł. Dziadosza, na zebraniu Woj. Komitetu Marszu Szlakiem Kadrówki, odbytym w dniu 8 lipca rb. ustalono konferencje sekcyj w czasie:

Finansowa dnia 12 lipca w gmachu PW. godz. 18.

Kwaterunkowo-żywnościowa dnia 13 lipca w gmachu PW. godz. 18.

Porządkowa dnia 14 lipca w gmachu PW. godz. 18.

Dekoracyjno-propagandowo-imprezowa 15 lipca w gmachu PW. godz. 18.

Sanitarna dnia 17 lipca w gmachu PW. godz. 18.

Cz. O.

Kina kieleckie:

Czwartek Tajemnica żółtego miasta
WF. i FW Tłum szaleje
Palace: Książątko
Casino nieczynne

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Ofiary na F. O. N.

Robotnicy tartaku „Bugaj" w Suchedniowie złożyli 49 zł.

Na ręce wojewody kieleckiego delegacja Powiatowego Komitetu FON. w Busku-Zdroju w osobach: przewodniczącego Komitetu starosty L. Witkowskiego, ks. kan. dr. A. Otrębskiego, dyr. gimn. St. Rączki i inspektora samorządu gminnego M. Michalskiego, złożyła jako dar na FON. zł. 31.000 w gotówce, papierami wartościowymi 4.561.13 zł., biżuterię, złote i srebrne monety, oraz monety miedziane.

Dar ten zasługuje na szczególne podkreślenie, ponieważ został zebrany w bardzo krótkim okresie czasu i akcja ta trwa nadal, dając doskonałe wyniki dzięki wysokiemu poczuciu obywatelskiemu społeczeństwa pow. stopnickiego.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Ze sportu

Sport w kilku wierszach...

W meczu waterpolowym o mistrzostwo Polski. Legia pokonała KSZO. (Ostrowiec kiel.) 3:2. Bramki dla Legii zdobyli Smoderek, Zubcwicz i Kanarek. dla KSZO. Kierysz II, i Kawa.

Sędziował p. Trytko.

* * *

Tabelka mistrzowska piłki wodnej Polski, w których udział bierze KSZO. (Ostrowiec kiel.) wygląda następująco:
1) TP. Giszowiec — pkt 13. 2) Akademicki Klub Sportowy W-wa — pkt. 9, 3) KSZO. Ostrowiec — pkt. 6, 4) Legia pkt. 6, (gorszy stos. bramek), 5) EKS, Katowice — pkt. 0.

* * *

Zawody piłkarskie o wejście do Ligi Państwowej miedzy SKS-em Starachowice a Gryfem z Torunia zakończono wysokim zwycięstwem SKS-u 6.0 (3:0). Bramki strzelili: Kimmel 2, Smoczek 2. Gwóźdź i Luchter.

Sędziował p. Jędruszczak.

* * *

W meczu piłkarskim pomiędzy reprezentacją Kielc a reprezentacją Opatowa zwycięstwo odniosły Kielce 3:0.

Mecz rozegrano w Opatowie.

Klub wioślarski „Rejów" urządził zabawę wioślarską na przystani w „Rejowie. Dochód przekazano na FON.

W nadchodzącą sobotę 15 lipca reprezentacja klubów żydowskich z Kielc spotka się w treningowym meczu piłki nożnej z obozem warszawskim.

Zabił o dziewczynę

Na szosie obok wsi Niegosławice w pow. jędrzejowskim na tle sporu o dziewczynę, Pawiński Jan, zadał cios nożem w rękę Witasowi Wincentemu.

Witas z powodu zadanej rany i upływu krwi w kilka godzin po wypadku zmarł.

Pawińskiego zatrzymano.

Tanio i skutecznie
Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32